Rok X. Listopad 1935 № 11.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU.

Pochodnia Seraficka
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

Jak zdobyć młodzież do Trzeciego Zakonu?

Referat O. Franciszka Pyznara wygłoszony podczas Kongresu Tercj. na Sekcji XX. Dyrektorów, 15. VI. 1935.

Dokończenie.

Plan Akcji Trzeciego Zakonu.

Najgłówniejszem zadaniem przygotowania do właściwej Akcji Tercjarstwa jest energiczne podjęcie sprawy wychowania dorastającej młodzieży w życiu wewnętrznem, religijnem, przez Duchowieństwo. Ten plan przedstawia się w sposób następujący:

Należy budzić, rozwijać i utrwalać życie nadprzyrodzone w duszach młodych obojga płci. Musi powstać cichy i spokojny ruch naturalny wychowawczy w celu podniesienia życia duszy przy pomocy łaski Bożej. Nie powinno się prowadzić równocześnie agitacji na rzecz Trzeciego Zakonu, lecz rozwijać pracę dla dobra młodzieży wogóle.

Do tego celu mają służyć: konferencje, nauki, prelekcje, pogadanki, broszurki, książki, ćwiczenia duchowne, spowiedzie i Komunje św. Każdego roku można urządzić „tydzień duszy”, dobrze przygotowany i urozmaicony dla młodzieży, a raz w każdym miesiącu mieć krótkie nabożeństwo z nauką na temat osoby Chrystusa, aby młodzież poznała dobrze, czem jest Jezus Chrystus dla każdego człowieka, dla życia duszy, dla całej ludzkości. Następnie pouczać w jaki sposób pozyskać Jezusa dla siebie i jak zjednoczyć się z Nim w życiu.

Po pewnym czasie okaże się, że z całej gromady młodych wyłoni się jedna stała liczba osób, które się szczerze zainteresują życiem wewnętrznem i zaczną na serjo praktykować je z miłości ku Bogu i własnej duszy. Tą grupą należy opiekować się dalej gorliwie.

Młode dusze przez łaskę Bożą wybrane są świeżemi flancami i rozsadą nowego życia religijnego i prawdziwej zdrowej pobożności w parafji, jakby wiosenne miłe kwiaty na polu ducha, prawdziwa pociecha dla każdego duszpasterza i wielka pomoc w rodzinie parafjalnej. Lecz trzeba dalej prowadzić drogą, na którą raz weszły. Kiedy się przekonamy, że ten piękny ogródek duchowo-kwiatowy już jest dobrze rozwinięty i należycie przygotowany, urządźmy dla nich „Tydzień św. Franciszka Serafickiego”, wprowadźmy do tego ogródka miłą postać „Ubożuchnego z Assyżu“, szczególnego miło-

śnika natury, kwiatów, zieleni i życia młodego, niech go poznają bliżej, obszerniej i głębiej, a napewno zachwycą się jego duchem i życiem, pokochają go i zapragną pozostać na zawsze jego duchownemi dziećmi.

W ten sposób zdobędziemy chociaż z trudem, oddział młodszych Tercjarzy, których należy prowadzić osobno, jako oddzielną kompanję tej samej wielkiej armji serafickiej, która jest przeznaczoną do akcji na bardziej zagrożonych odcinkach bojowych. Praca ideowo-wychowawcza dla życia nadprzyrodzonego w społeczeństwie jest najwięcej społeczną ze wszelkich innych, i jako taka powinna być oparta o realną organizację religijną, która promieniuje ideałem życia chrześcijańskiego. Do takiego zaszczytu ma pełne prawo Trzeci Zakon Seraficki. Stąd Kościół św. żywi wielki szacunek dla Tercjarstwa i ma przekonanie, że ta droga jest najkrótsza, najpewniejsza i najłatwiejsza dla podniesienia życia religijnego w duszach chrześcijańskich, dla zatamowania wylewu bezbożnictwa i oczyszczenia obyczajów w świecie katolickim. Jako kapłani powinniśmy dołożyć wszystkich sił, aby wychować w narodzie katolika-polaka nowego typu, to jest uświadomionego i przygotowanego do życia chrześcijańskiego w dzisiejszych warunkach, żyjącego duchem Bożym i zdecydowanego do niesienia ofiary dla Boga i dla Ojczyzny na wzór pierwszych chrześcijan.

Prawdziwa filozofja życia według nauki Chrystusa jest dla nas jedynym drogowskazem do lepszej przyszłości tak dla narodu, jak i dla każdej jednostki w społeczeństwie — „In hoc signo vinces". —

Charakter nasz polski narodowy kształci się i staje się bardziej twardy, męski i zdolny do życia wielkiego państwa, lecz równocześnie powinien się wychowywać wielki duch religijny, bujne życie katolickie, nie we formie zewnętrznej tylko, ale przedewszystkiem w głębi duszy młodego pokolenia.

Człowiek jest półaniołem i półzwierzęciem. Jego wnętrze jest miejscem wiecznej walki między duchem a zmysłowością. Celem wychowania jest: niższe zmysłowe skłonności uduchownić. Wola zostawiona sama sobie jest niezdecydowaną, słabą, poddaje się łatwo dobrym lub złym wpływom. Rozum został przez grzech pierworodny osłabiony. Mamy wolną wolę, ale nie silną wolę. Dopiero ćwiczenie życiowe urabia w nas silną wolę, czego ma uczyć szkoła życia katolickiego.

Życie duchowne objawia się nietylko w modlitwie, ale także w zabawie, w sporcie, w nauce, w odpoczynku i t. d. W atmosferze dobrego życia katolickiego znajduje się prawdziwa radość życia,

czego pragnie i szuka młodzież. Radość jest słońcem dla młodej duszy. Jeżeli cała natura zachęca do radości, tem więcej wydaje ze siebie radości życie nadnaturalne Skoro młodzież to pozna i przekona się, tem silniej przywiąże się do życia w Bogu i pokocha je.

Do nas należy zapalić w młodych sercach ogień święty, a ta młodzież rozniesie sama ten ogień wszędzie i zapali płomieniem życia wyższego wygłodzone i zwiędłe dusze w służbie dla świata.

Wielka misja dziejowa Trzeciego Zakonu nie jest wcale zakończoną, lecz otwiera się przed nami na nowo. — Olbrzymie pole pracy rozpościera się przed oczyma naszemi, które wymaga wielkiego ducha i wielkiego poświęcenia apostolskiego. „Ciało i krew“ nie stworzy tego, niema w sobie takiej siły żywotnej, tego zdoła dokonać dzisiaj ten sam Duch Boży, który powołał do życia przed siedmiu wiekami Trzeci Zakon św. O. Franciszka. Jak w Zielone Świątki w czasie zesłania Ducha św., ukazały się ogniste płomienie i silny wstrząs dał się wszystkim odczuć, tak i dzisiaj odczuwamy wszyscy nadzwyczajny ogień w sercach, to jest ognisty zapał do pracy dla obrony św. wiary, dla zwalczania wrogów Boga. Doznajemy mocnego wstrząsu sumienia, żeśmy dotąd nie postawili wyżej Tercjarstwa, któreby w tych czasach krytycznych było gotowe pełnić w Kościele św. „przednią straż”. — Lecz pociesza nas nadzieja, albowiem już działa Duch św. w Trzecim Zakonie, budzi do aktywnego życia apostolskiego.

Głos Ojca św. i naszych Arcypasterzy.

Poruszona kwestja na temat przygotowania młodzieży do życia wewnętrznego, które jest istotą i treścią życia katolickiego, nabiera większego oświetlenia i znaczenia w promieniach kierowniczych wskazań względem prowadzenia młodzieży, wydanych przez Ojca św. Piusa XI i naszych Arcypasterzy w Polsce.

Ojciec św. odwołuje się na słowa Mistrza: „Dopuście dziatkom iść do mnie” w swej przemowie: „Jest rzeczą arcyważną, mówi papież, żeby nie popełniać błędów w sprawach dotyczących wychowania. Jest to tak samo ważne, jak nie zabłąkać się w drodze do ostatecznego celu. A wszelka praca wychowawcza musi właśnie zmierzać do tego, żeby człowiek osiągnął ten cel ostateczny. Wszak cała sztuka wychowania zmierza do takiego urobienia człowieka, do jakiego on musi dojść, żeby osiągnął cel, przeznaczony mu przez Stwórcę. Wobec tego jasnem jest, po pierwsze, iż nie może być mowy o prawdziwem wychowaniu, jeżeliby ono całe

nie było skierowane do celu ostatecznege, a następnie, że w obecnym porządku rzeczy, przez Opatrzność ustanowionym, nie może istnieć inne pełne i doskonałe wychowanie, jak tylko chrześcijańskie. Przecież Bóg objawił się nam w Synu Swoim Jednorodzonym, a tylko On jest „drogą, prawdą i żywotem".

Książę Metropolita krakowski, Adam Sapieha, w swojem orędziu w sprawie młodzieży odzywa się w ten sposób: „Jaka młodzież, taka będzie przyszłość naszego narodu i naszego Państwa. Dlatego z troską spojrzeć musimy na ogromne wysiłki wrogich mocy, by ją oderwać od Boga, wyrwać z pod opieki Kościoła św., zarazić materjalizmem i bolszewizmem, rzucić na pastwę rozpętanych namiętności i chęci używania". — Czy takie spojrzenie w oczy rzeczywistości nie elektryzuje ducha i nie woła o energiczny i pokaźny czyn tercjarski, o Akcję Trzeciego Zakonu?

Ks. biskup Lisowski z Tarnowa tak pisze w swojem orędziu do młodzieży: „Życie nie jest sportem, grą, pieśnią, zabawą, ale dzierżawą, z której ma się zdać rachunek na sądzie Bożym. Życie młodego człowieka to czas orki i siejby na przyszłe żniwo, to czas pracy, zarobku, zasługi".

Gorące słowa ks. Prymasa skierowane do katolików w Polsce brzmią: „Któż z katolików nie otoczy czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu narodu i państwa polskiego pragną realizować myśl bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tężyźnie i potędze — pracując z Kościołem nad odbudową duchowej i moralnej siły".

W swoim liście pasterskim „Z życia Kościoła Chrystusowego", wzywa Ks. Prymas do pracy nad podniesieniem życia katolickiego w Polsce, do zwiększenia aktywności na polu religijnem, mówiąc: „Kościół katolicki jest duszą Polski, atmosferą jej życia, ostoją jej ducha. Żadna moc nie wykreśli Kościoła katolickiego z przyszłych dziejów naszych. Ale żywotność jego od nas zależy. Nie chciejmy żyć wspomnieniami! Żyjmy teraźniejszością! Zdobywajmy przyszłość polską dla Chrystusa! Krzepiące tchnienie apostolskie niech powieje przez cały kraj!

Św. Jan Bosko wołał, umierając: „Pracy, pracy, pracy!"

Polsce potrzeba apostołów wielkiego ducha i poświęcenia. Takiego apostolstwa pracy może się łatwo podjąć Trzeci Zakon Seraficki według wskazań podanych. A więc do czynu!

O. Franciszek Pyznar
franciszkanin.

Święto Umarłych.

W świetle wiary przedstawia się Dzień Zaduszny jako uzupełnienie uroczystości Wszystkich Świętych. Dusze bowiem, które zapełniają czyściec są już zbawione a zatem święte — nie mogąc jednak dla dawnych przewinień wejść do nieba, wypłacają się jeszcze cierpieniem w miejscu oczyszczenia, stworzonem miłosierną ręką Boga Zbawiciela.

Nie mamy dokładnych wiadomości, w jakim czasie ustanowił Kościół św. obchód Dnia Zadusznego. Wiemy tylko, że w r. 998 Odylon, opat Benedyktyński z Chuny wydał rozporządzenie dla wszystkich członków swego zakonu, by każdorocznie dzień 2. listopada poświęcono modlitwom za dusze zmarłych. Widocznie zwyczaj ten rozszerzył się z czasem na cały Kościół i ubogacony został wielkiemi odpustami. Świątobliwy Papież Benedykt XV uprzywilejował go tak dalece, że w dniu tym wolno katolickim kapłanom całego świata odprawiać w intencji zmarłych 3 Msze św., co dotychczas przywiązanem było jedynie do uroczystości Bożego Narodzenia.

Słuszną jest rzeczą, abyśmy choć jeden dzień w roku poświęcili wyłącznie pamięci naszych drogich zmarłych. Odpowiada to potrzebie ludzkiego serca. Również i pora roku, w której obchodzimy święto Zmarłych, przedziwnie harmonizuje z nastrojem dusz naszych. Obumierająca przyroda przemawia do nas wymownem kazaniem o znikomości wszystkiego, co ziemskie i doczesne. Każdy opadający liść zdaje się nam przypominać każdy upłyniony dzień naszego życia. A tych liści z drzewa naszego żywota odpadło tak wiele, że może już na niem więcej bezlistnych konarów, aniżeli zdro-

wej zieleni. Któż może odgadnąć zakrytą przed nami przyszłość?

Myśl nasza podąża samorzutnie do kochanych zmarłych — niedawno jeszcze żyli wśród nas, brali żywy udział we wszystkich naszych sprawach, naszych smutkach i radościach — zdawali się nam prawie niezbędnymi swoją współpracą w naszych zajęciach i obowiązkach, a oto niespodzianie opadł ostatni liść z drzewa życia i dziś dzieli nas od nich już tylko kilka łokci ziemi, w której spoczęli na zawsze. Jedni odeszli cicho jak bezszelestnie spadający liść w jesieni, innych zmiótł huragan i gwałtowny orkan życiowy. Może niejeden z bliskich nam sercem padł daleko w obcych stronach... Ale dla dusz nieśmiertelnych nie istnieje przestrzeń oddalenia — choćby z najdalszych nawet okolic wyciągają do nas ręce z krainy wieczności, budząc w nas rzewne uczucia smutku i tęsknoty. Jednakże smutek nasz dalekim jest od beznadziejnej rozpaczy dawnych i nowoczesnych pogan. Wierzymy, że nasi ukochani zmarli żyją życiem prawdziwem i istotniejszem aniżeli to doczesne i szukamy ich w czyścu. Wierzymy w przyszłe zmartwychwstanie ciał, dlatego też właściwie na groby naszych zmarłych patrzymy jak na drogie naszemu sercu relikwjarze przechowujące ich szczątki do wielkiego dnia Zmartwychwstania — dnia ostatecznego sądu i tryumfu Chrystusa-Króla.

Jest ogólnie przyjętym zwyczajem, że w Dzień Zaduszny spieszymy na cmentarz, aby drogie nam groby ozdobić w kwiaty i świece, jako dowód naszej wdzięcznej o nich pamięci. Niestety, aż nadto często zdarza się, zwłaszcza po cmentarzach wielkich miast, że tą naszą pamięcią kierują ludzkie, niekiedy nawet grzeszne pobudki. Zamiast czystej intencji niesienia pomocy cierpiącym duszom przez gorliwą modlitwę, ukrytą jałmużnę lub cichą ofiarę, spieszymy na cmentarz, aby

nas podziwiano, aby śledzić wrażenie, jakie na przychodniach wywarły luksusowo ozdobione przez nas groby. Czyż podobnem usposobieniem możemy przynieść jaką ulgę drogim nam zmarłym? Czy raczej nie przyczyniamy się do ich większych cierpień, jeżeli z woli Bożej świadome są tych rzeczy, które się dzieją około ich grobów? Gdyby im wolno było porozumieć się jeszcze z nami, napewno nie żądaliby od nas wspaniałych ozdób do przybrania grobu, ale prosiliby o pomoc w duchu Kościoła: o modlitwę, dobre uczynki a przedewszystkiem o najskuteczniejszą dla nich Ofiarę Mszy św.

Zastosujmy się do ich najgorętszych pragnień — nie szukajmy siebie i zadowolenia własnej próżności, lecz jedynie ich dobra i szczęścia — przyspieszając wskazanemi nam przez Kościół św. środkami radosne ich wejście do niebieskiej Ojczyzny. *P.*

Błogosławiona Salomea Klaryska

(17. listopada.)

U stóp Wawelu, przy ulicy Grodzkiej, wznosi się kościół św. Andrzeja, najstarszy zabytek architektury romańskiej w Polsce, należący do klasztoru SS. Franciszkanek-Klarysek.

W tym to kościele, obok wielkiego ołtarza, znajduje się marmurowy ołtarz Bł. Salomei, Patronki Polski, która szczególniejszą opieką otacza ciągle klasztor i kościół i jej wstawiennictwu przed Bogiem zawdzięczają Klaryski zachowanie swej — przeszło siedmiowiekowej — świątyni wśród różnych burz politycznych, pożarów i innych klęsk elementarnych, podczas gdy wiele innych zabytków sztuki rozsypało się w gruzy.

Bł. Salomea, córka Leszka Białego, księcia krakowskiego i sandomierskiego, ujrzała światło dzienne

w komnatach wawelskiego zamku 1211 roku. Trzechletnią będąc dzieciną, szczególniejczą łaską Bożą oświecona, naśladując Niepokalaną Dziewicę, oddała swe niewinne serce na wyłączną własność Chrystusowi Panu, i chociaż później z woli rodziców poślubiła węgierskiego królewicza Kolomana, zachowała czystość dziewiczą w małżeńskim stanie i Kolomana do zamiłowania tej cnoty nakłoniła.

Od najmłodszych lat, obok wielu cnót heroicznych, odznaczała się tak wielką miłością krzyża, że gdy — jako królowa Halicza — pozbawioną została zdradziecko korony i wtrąconą do więzienia, wyrzekła słowa, na które tylko święci zdobyć się zdołają: „Dziękuję P. Bogu nie za to, że jestem królową, ale za to, że jestem królową nieszczęśliwą“.

Późniejsze rządy Bł. Salomei w Slawonji były nieco opromienione ziemskiem szczęściem, ale mimo to, gdy Koloman umarł z ran otrzymanych w bitwie z Tatarami, dziewicza wdowa wzgardziła koroną królewską i niezadawalając się przynależnością do III. zakonu św. Franciszka Serafickiego, została pierwszą w Polsce Klaryską.

Habit św. Klary przyjęła bł. Salomea z rąk O. Rajmunda, prowincjała franciszkańskiego. Początkowo przebywała w Zawichoście z wielką liczbą dziewic, które za jej przykładem poświęciły się Bogu, w klasztorze wybudowanym przez Bolesława Wstydliwego; a później niedaleko Ojcowa w Grodzisku, nazwanem od niej „Skałą Najświętszej Panny“.

W. życiu zakonnem, wzorując się na św. Ojcu Franciszku i św. Matce Klarze, odznaczała się bł. Salomea zamiłowaniem skrajnego ubóstwa i najgłębszej pokory, które to cnoty wypływały z serafickiej miłości Boga i bliźniego.

Umartwione i pokutnicze życie bł. Salomei zakończyła śmierć świątobliwa. Sama Matka Najświętsza uka-

zała się w ostatniej chwili swej gorliwej czcicielce, której dusza — po tem błogiem widzeniu — w postaci świetlanej gwiazdy uleciała ku niebu. Było to 10 listopada 1268 r.

Zwłoki bł. Salomei złożono w grobowcu skalskiego klasztoru a po sześciu miesiącach przewieziono je uroczyście do Krakowa, gdzie książę Bolesław wybudował wspaniały grób w kościele OO. Franciszkanów, spełniając życzenie świętej siostry, która tu pragnęła po śmierci spoczywać.

Zaledwie wieść o sprowadzeniu ciała bł. Salomei do franciszkańskiej świątyni rozeszła się po kraju, tłumy ludzi różnego stanu i wieku nietylko z Polski ale i od sąsiednich narodów, zaczęły się gromadzić u grobu pokornej Klaryski, bo wszyscy uważali ją za „Świętą“.

Liczne, nadzwyczajne cuda potwierdzały to pobożne mniemanie, ale z powodu różnych zamieszek wojennych, dopiero w 400 lat po śmierci bł. Salomei 6 maja 1672 roku Ojciec św. Urban VIII pozwolił na jej cześć publiczną a w rok później papież Klemens X. policzył ją w poczet „Błogosławionych” i wyznaczył dzień 17 listopada na obchodzenie jej święta.

Uroczystości pobeatyfikacyjne odbywały się w Krakowie nadzwyczaj okazale przez całą oktawę.

W przeddzień uroczystości bł. Salomei popołudniu wyruszyła wspaniała procesja z kościoła św. Andrzeja do świętyni OO. Franciszkanów. Na ozdobnych marach niesiono w trumience relikwje nowej Błogosławionej a osobno, jej włosienicę przechowywaną w klasztorze SS. Klarysek. Pochód, któremu przewodniczył ks. biskup sufragan Mikołaj Oborski w otoczeniu b. licznego duchowieństwa przeszedł ulicą Grodzką, okrążył rynek i ulicą Bracką wszedł do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie odprawiono uroczyste nieszpory.

W procesji wzięły udział: rąda miejska, cechy ze

sztandarami i bardzo liczne bractwa krakowskie. Poważnym tonom „Zygmunta“ wtórowały dźwięki dzwonów wszystkich kościołów krakowskich, grały muzyki, huczały działa, dudniły kotły a tysiączne tłumy zalegające ulice i rynek główny śpiewały pieśni ku czci Błogosławionej.

Gdy procesja wyruszyła z kościoła świętego Andrzeja, zaszedł wypadek, który obudził entuzjastyczny zapał i jeszcze większą cześć dla bł. Salomei. Przy kościele świętego Andrzeja urządzono wysoką bramę tryumfalną a na niej galerję dla chóru śpiewaków. Zaledwie zaczęto śpiewać jeden z uczestników chóru, kilkunastoletni młodzieniec potrącony przez kolegę, spadł z galerji głową na bruk i stracił zaraz przytomność. Śmiertelna bladość pokryła mu lica a krew buchająca ustami, nosem i uszami oznajmiała bliski koniec. Jeden z OO. Franciszkanów przyniósł natychmiast relikwje bł. Salomei od SS. Klarysek i położył je na umierającym. Młodzieniec nietylko ożył odrazu, ale nadto obmyty ze krwi, pospieszył śpiewać dalej z chórem i przez całą oktawę wychwalał pieśniami swą bł. Wybawicielkę.

Od beatyfikacji bł. Salomei minęły wieki; Polska po czasach świetności rozdzielona między trzech zaborców, wykreśloną została z mapy Europy i politycznie przestała istnieć. Ale cześć bł. Salomei przetrwała wszystkie burze, wszystkie przewroty i błagającym Ją o wstawiennictwo zawsze spieszyła z cudowną pomocą.

Gdy wśród światowej wojny nieprzyjaciel był już blisko Krakowa i zagrażał miastu zagładą, bł. Salomea, na gorące modły, wśród uroczystej Mszy św. u Jej grobu zanoszone, nie dopuściła wroga do podwawelskiego grodu.

I teraz, gdy dzieci zmartwychwstałej Polski zwracają się w różnych potrzebach do Tej przemożnej Pa-

tronki, doznają skuteczności Jej wstawiennictwa przed P. Bogiem.

Z wdzięczności za opiekę, jaką zawsze bł. Salomea otaczała swą ojczyznę a szczególniej trzy zakony franciszkańskie, módlmy się gorąco, by Kościół policzył Ją triumfalnie do rzędu „Świętych”, a gdy P. Bóg pozwoli, że nowe cuda zatwierdzą Jej wysoką chwałę w niebie, nie szczędźmy grosza na koszta połączone z Kanonizacją.

Esha.

Trzy drogi doskonałości

Droga oczyszczająca — Stopień XI.

„Ogródź swe uszy cierniem, a języka złego nie słuchaj“. (*Eccl. 28*).

„Z obmówcami nie wdawaj się, gdyż nagle powstanie zguba ich“. (*Pror. 24*).

Gdy dusza umartwiła wzrok, smak, uczyniła już wiele, ale nie wszystko. Pozostały jej jeszcze trzy inne zmysły, na pozór mniej niebezpieczne, a w rzeczywistości bardzo groźne: słuch, dotyk, powonienie. Zacznijmy od słuchu i to będzie XI stopniem na drodze oczyszczającej.

— — — — — — — — — — — — —

Obecnie widzimy Duszę znów na osobności, na poufnej rozmowie z swoim dobrym przewodnikiem — Rozmyślaniem. Nie pierwszy to i nie ostatni raz obcują ze sobą. Im bliższą doskonałości jest Dusza, tem większą odczuwa potrzebę modlitwy myślnej, czyli rozmyślania.

Dusza więc i Rozmyślanie gwarzą ze sobą...

Umartwienie stoi na uboczu uśmiechnięte, rozradowane. Jest to stróż błogiej ciszy wewnętrznej i samotności...

Mowa ich tajemnicza...

Jest już ciszej, coraz ciszej, gdyż usunięto dwóch wielkich wrogów z pałacu: wzrok i smak. Nie uśmiercono ich jeszcze, bo to rzecz ciężka i trudna, ale są w więzieniu, skrępowani sznurami wstrzemięźliwości, pod dozorem Umartwienia. Więzienie ich ma być dożywotne, o ile Duszą sama nie przeszkodzi temu. Obecnie naradzają się nad sposobem pojmania trzech innych wrogów — słuchu, dotyku i powonienia.

Dusza nie bardzo dowierza, aby i te zmysły były tak bardzo szkodliwe jej zbawieniu i uświęceniu. Nic dziwnego, jest ona dopiero dziecięciem w życiu duchowem i wiele rzeczy jeszcze nie rozumie. Rozmyślanie przy pomocy łaski oświeca ją, wyprowadza z błędów, uczy poznania samej siebie. I znów opowiada jej historję upadłej natury ludzkiej — ot, jak dziecku, któremu jedno i to samo często powtarzać trzeba, dopóki nie zrozumie, nie zapamięta.

Rozmyślanie dowodzi więc, że wszystkich zmysłów obawiać się trzeba, jak ukrytych domowych wrogów. Nie było tego lęku przed grzechem pierworodnym, kiedy wszystko w człowieku było święte i niepokalane. Po upadku wszystko stało się niebezpieczne, bo lgnące ku złemu, ku rozkoszy.

W zbrodni pierwszych Rodziców w raju, wzięły udział wszystkie zmysły ciała i wszystkie władze duszy, cały więc człowiek został skażony i niemasz w nim takiej cząstki jego istoty, którejby nie trzeba obawiać się.

Patrzmy więc, jak wszystkie pięć zmysłów, oczywiście za zgodą rozumu i woli, są sprawcami grzechu pierworodnego.

Oko — spoglądało ciekawie na jabłko i widzi, że jest piękne, ku jedzeniu smaczne.

Ucho — słucha kłamliwych słów djabła, który zjawił się pod postacią węża: „Żadną miarą nie pomrzecie, lecz staniecie się jako bogowie, wiedząc złe i dobre“.

Powonienie. Wobec takiej obietnicy i ten zmysł nie zostaje bezczynny. Jabłko, o które tu chodzi musiało być prześliczne, pełne cudownego zapachu, zaś drzewo na którem rosło — wspaniałe! Pan Bóg, przed ludźmi tak doskonałymi, nie byłby stawiał owocu brzydkiego, bez barwy i woni z nakazem: „Nie jedzcie!“ Od takiego, sami ze wstrętem byliby się odwrócili i próba taka nicby ich była nie kosztowała. Owoc więc, musiał być bardzo piękny i wonny i smaczny.

Zmysł powonienia rozkoszował się. Nie była to jeszcze zbrodnia. Ale, jedno ogniwo pociąga za sobą drugie, drugie zaś trzecie i tak aż do ostatniego.

Dotyk. Zjawił on się na pomoc powonieniu. Ewa, za zgodą rozumu i woli, sięgła po owoc. Szatan, widząc jak dobrze idzie sprawa rozwodził się w obietnicach... Ukryta Łaska Boża, zapewne mocno przestrzegała, sumienie krzyczało, był bowiem czas jeszcze — jabłko nietknięte tkwi w ręku Ewy.

Może Ewa broniła się: „Pan Bóg przykazał nam, abyśmy nie pożywali owocu z tego drzewa“. Pokusa jednak, zbyt silnie była już rozwinięta, rozum i wola nie stawiały oporu. Obietnica: „Staniecie się jako bogowie” nęciła...

Smak. Gdy ten się zjawił — a wiemy jak umie być natarczywym — gdy rozum nie podniósł władczej dłoni, aby go poskromić wtedy Ewa poczuła się bezsilna i zjadła zerwany owoc i podała część Adamowi, aby skosztował...

Po tem wszystkiem widzimy, że Ewa walczyła, może i długo, choć wkońcu uległa. Adam zaś, bez walki i oporu wziął owoc z ręki Ewy i zjadł. Toteż zbrodnia jego większą była i nie Ewę najpierw, ale Adama zawezwał Pan Bóg przed swój sąd: „Gdzie jesteś, Adamie?..“

Wszystkie więc zmysły wzięły udział w grzechu

pierworodnym i są starodawnymi zbrodniarzami i wrogami duszy. Są one jakby pięcioma wulkanami, zawsze czynnemi, z których wciąż wydobywa się brudna, płomienna lawa żądz i zepsuciem zalewa świat cały. Stało się to na karę i hańbę ludzkiemu rozumowi, który śmiał sprzeciwić się Bogu. Odtąd i jemu sprzeciwia się wszystko, czem człowiek jest.

Dusza słucha, pojmuje, zgadza się na wszystko, lecz pełne zrozumienie tej prawdy przyjdzie jej dopiero z życiem walk i zmagań się z własną naturą swoją. Dotąd szła sama w wir pokus i dobrowolnie ulegała grzechowi — czyniła to, co chciała. Odtąd pragnienia jej zwrócone w stronę światła, piękna i cnoty, przejdą może próbę pokus, których ona nie będzie chciała. I odczuje wtedy inny zakon w członkach swoich, który wojnę wypowie zakonowi Bożemu. W czasie tej wojny pozna i doświadczy sama na sobie, jak wielkie jest zło, które z niej płynie, jak ogromne morze nędzy i ułomności nosi w własnych głębinach, jaki ogień w zanadrzu swojem. Dziś zrozumienie jej płytkie, słabe, dlatego tak mało jeszcze nieufności w sobie.

Rozmyślanie nie stara się przekonać Duszę całkowicie, trud to daremny narazie. Stanowczo jednak domaga się od niej stałej walki z wrogami, których daje jej poznać. Żąda współpracy z Łaską i z Umartwieniem, które chcą jej pomagać przez całe życie i na wszystkich drogach.

Dusza odmawia swoje poprzednie postanowienia i nanowo oddaje się Umartwieniu.

Idą w dal...

— — — — — — — — — — — — —

Dusza znalazła się w swojem wnętrzu, czyli weszła w siebie. Stoi przed sądem własnego sumienia i przypomina sobie grzechy popełnione za pomocą słuchu... Słuch więc pomagał jej do grzechu. Zmysł ten,

jak i każdy inny sam z siebie grzeszyć nie może, jest on tylko narzędziem, podopnie jak nóż, który sam chleba nie kraje, ale człowiek, chcąc ukroić chleba musi posłużyć się nożem. Dlatego to, za wszystkie grzechy popełnione zmysłami jest odpowiedzialną Dusza.

Aby jednak zgrzeszyć słuchem, potrzebne i konieczne jest towarzystwo choćby jednej tylko osoby. Zmysł ten w samotności jest nieczynny.

Rachuje się więc Dusza, z kim przestawała i czego słuchała? Czy kochała samotność tak bardzo zalecaną przez Ś. O. Franciszka?..

Rozmyślanie jest blisko Duszy, pomaga jej w poznaniu siebie samej, następnie wymienia, czego jej na przyszłość słuchać nie wolno...

Czego i nam słuchać nie wolno?

1) Rozmów i piosenek mniej przyzwoitych, zbyt światowych, które wcześniej czy później mogą stać się źródłem ciężkich pokus, gdyż wyobraźnia nie śpi. Co w towarzystwie słyszymy, o tem w samotności myślimy, a z myśli powstają uczucia w sercu. Przy tem podobnych rozmowach nigdy dosyć ostrożności, Święci i Mistrze duchowni nie nadarmo nam ją zalecają. Słowa nieprzyzwoite, dwuznaczne jakby iskry padają na nasz umysł, wyobraźnia te iskry rozdmuchuje, szatan pomaga i często powstaje ogień, który gdy dostanie się do serca ciężko go zagasić.

2) **Nie wolno nam słuchać szemrania.**

Co to jest szemranie?

Szemranie — to choroba ludzi niezadowolonych. Takim ludziom nigdy i w niczem dogodzić nie można, zawsze i na wszystko mruczą, albo, jak się to mówi — zgrzędzą. Choroba ta u niektórych jest prawie nieuleczalna, bo i z niej się nigdy nie leczą. Każdego dnia cierpią na te same boleści, bo każdy dzień niesie im coś takiego, co nie jest po ich myśli. Choroba ta nie-

tylko jest ciężka, ale jest i zaraźliwa i dlatego szemrania słuchać nie wolno.

3) **Obmów słuchać nie wolno.**

Ś. Bazyli mówi, że jednakową ciężką karę trzeba nakładać tak na tego co obmawia, jak i na tego co obmowy słucha i obydwóch radzi odłączyć od społeczności ludzkiej, bo gdyby nie znalazł się słuchający, umilkłby i obmawiający.

Zwykle jest się tego mniemania i wiele dusz pobożnych tem się rozgrzesza, że obmowa nie jest grzechem, ponieważ mówi się o drugim prawdę, a często znaną innym. Ta prawda jest jednak nieprawdą, gdyż obmowa zawsze jest grzechem. Że nie zawsze śmiertelnym, lecz najczęściej powszednim, to nas przecież ośmielać nie powinno.

4) **Nie wolno słuchać namów do złego.**

Są ludzie, którzy namawiają nas do takich rzeczy, jakich sumienie nam zabrania i wtedy iść trzeba za głosem sumienia. Choćby nas namawiano nie do grzechu, ale do małych tylko rzeczy, nap. do opuszczenia pewnych ćwiczeń duchownych, do ustępstwa swojej naturze, do folgi w umartwieniu, nie słuchajmy, jeśli sumienie, głos Boży, Ewangelja święta mówią nam inaczej.

5) **Niewolno słuchać pochlebstw.**

O, jak miło, gdy drudzy nas chwalą, gdy prawią nam komplementa! Na te właśnie pochwały trzeba uszy zamykać. Raz dlatego, że najczęściej na nie nie zasługujemy, mając tyle ukrytych wad i grzechów, a po drugie, że pochwały nas psują, nadymają pychą i czynią nieznośnymi w stosunkach z ludźmi.

W pewnym klasztorze żył braciszek bardzo świątobliwy. Na imię było mu Justyn. Wieść o jego cnotliwem i nadzwyczajnem życiu, dotarła do uszu samego Papieża. Ponieważ nie było to zbyt daleko od Rzymu,

Ojciec święty zawezwał braciszka do siebie, aby go poznać osobiście i sprawy Kościoła polecić jego modlitwom. Uradowany braciszek przybył. Ojciec Święty rozmawiał z nim długo, zachęcał do wytrwania w świętobliwem życiu, a pobłogosławiwszy go czule odprawił. Po powrocie do klasztoru zauważyli zakonnicy, że brat Justyn zmieniony do niepoznania, ani przystępuj, teraz do niego. Już mu nikt nie śmiał dawać upomnień, nawet sam gwardjan, bo braciszek czuł się już ukanonizowanym przez samego Papieża i nie dał sobie nic powiedzieć. Przełożony posmutniał i tak się odezwał do niego: „Bracie! wyszedłeś z klasztoru aniołem, a wróciłeś szatanem". Ale i to nie pomogło, pożycie z nim stawało się z każdym dniem coraz bardziej nieznośne. Wkońcu doszło do tego, że brat Justyn otrzymał upomnienie od współbrata, porwał za narzędzie i zabił go. Po tym haniebnym czynie zrzucił habit, uciekł z klasztoru i stał się groźnym bandytą.

Oto, co uczyniła pochwała z braciszkiem zakonnym, który mimo pozornej świętości w cnocie pokory i w poznaniu własnej nicości musiał być bardzo słabym.

Ś. O. Franciszek różnemi sposobami chronił się przed pochwałami. Miesił nogami błoto z bawiącemi się dziećmi, huśtał się z niemi, a ci, co szli cześć mu oddawać, wracali się z drogi, nie mając go już za świętego.

6) **Głupstw i szyderstw słuchać nie wolno.**

Dowcipy, żarty ożywiają rozmowę i dają mile czas spędzić z ludźmi, ale gdy są zanadto głupie, złośliwe i zwrócone ku osobom obecnym czy nieobecnym; gdy zamieniają się w szyderstwa, to wtedy zamknąć trzeba uszy i pożegnać takie towarzystwo, albo przynajmniej zamilknąć i tym sposobem upomnieć drugich, że tak się mówić nie godzi.

7) **Nie wolno słuchać nowin niepotrzebnych, plotek.**

Są ludzie, którzy jakby żywe Kurjerki chodzą po świecie, zawsze coś nowego mają do oznajmienia drugim. Cokolwiek stanie się na ulicy czy w domu, oni natychmiast o wszystkiem wiedzą. Ci ludzie, chorują na ciekawość, na niespokojność ducha, na brak skupienia. Nam się z takimi zanadto wdawać nie wolno, bo wprowadzą zamęt w życie nasze wewnętrzne, w życie modlitwy. My nie musimy znać wszystkich nowin tego świata, owszem starajmy się znać ich jak najmniej.

— — — — — — — — — — — — —

Sąd tajemniczy nad Duszą odbywa się...

Nam nic do tego — w cudze sumienie wdzierać się nie wolno, ani sądzić z pozorów. Pozostawmy więc Duszę w spokoju, niech ją Bóg sądzi i oczyszcza z grzechów jej.

Pan Bóg i nas sądzić będzie...

— — — — — — — — — — — — —

Zmysł słuchu, przez Umartwienie, prowadzony jest do więzienia. Dusza coraz bardziej wolna postępuje wzwyż... *S. K.*

Szanujmy kapłanów

Człowiek jest to dziwne stworzenie, które bardzo łatwo do wszystkiego się przyzwyczaja — rzeczy najwznioślejsze, najświętsze przez częste użycie prędko mu powszednieją, zaczyna je traktować niedbale, bezmyślnie, a nieraz lekceważąco. Któż z nas tej słabości nie podlega w większej lub mniejszej mierze? Ogólna to ułomność natury ludzkiej, ale, jak mówi św. Ignacy, „trzeba iść przeciw naturze“, jeśli się chce służyć Bogu.

Do rzeczy świętych trzeba się święcie odnosić. Zróbmy więc maleńki rachunek sumienia, choćby

tylko w tym jednym zakresie: jak odnosimy się do kapłanów naszych, tych ministrów i osobistych przyjaciół Boga żywego?

Kapłan — to godność tak wysoka, że wyższej ponad nią niema już na ziemi. Sacerdos — alter Christus. Kapłan — to drugi Chrystus. Pan nasz w ręce kapłańskie złożył swoją władzę nad duszami, swój urząd Zbawienia i Pasterza wiernej trzódki swojej.

Najcenniejsze łaski Boże otrzymujemy przez posługę poświęconych rąk kapłańskich — od Chrztu św. poprzez niezliczone Spowiedzie i Komunje święte aż do Ostatniego Namaszczenia, owszem aż do ostatniej Mszy św., którą po śmierci naszej kapłan za nas odprawi.

Z jakąż czcią, z jakąż wdzięcznością winniśmy całować te dobroczynne, błogosławione ręce!

Niestety! my tak wysoko cenimy i szanujemy samych siebie, że ogromnie nam trudno czcić kogo innego, a już publicznie okazać mu szacunek, wydaje się nam rzeczą tak upokarzającą, że nasza miłość własna znieść tego nie może.

— „Dlaczego mam się uniżać?! Ksiądz taki sam człowiek, jak ja!" Zapewne! Ksiądz taki sam człowiek, jak ty, ale cześć jemu okazywana odnosi się do Chrystusa, którego on jest przedstawicielem. W Ameryce katolickie stowarzyszenia uchwaliły, aby ich członkowie dla zadokumentowania i publicznego wyznania swej wiary kłaniali się na ulicy każdemu spotkanemu księdzu. Jakiż łatwy, a jaki praktyczny sposób ożywiania w sobie wiary i poczucia przynależności do Kościoła św.

Jako anegdotę, bardzo zresztą charakterystyczną, opowiadał pewien ksiądz, iż przybywszy z Polski do jednego z wielkich miast Ameryki z największem zdumieniem zauważył, że niemal co dziesiąty człowiek na

ulicy uprzejmie uchyla przed nim kapelusza; po kilku latach, gdy już się do tego przyzwyczaił, wrócił znów do Polski do swego rodzinnego miasta, ale tutaj gdy na powitanie obszedł wszystkie ulice i uliczki, po drodze ukłonił mu się tylko... jakiś żydek i dziecko.

Ale to jeszcze najmniejsza.

My nietylko nie oddajemy czci naszym kapłanom ale często ich dobrą sławę poniewieramy, ich dobre imię z błotem mieszamy. Ile to można słyszeć prawie na każdym kroku wygadywań, obmów, oszczerstw rzucanych na duchowieństwo — czy tylko z ust bezbożników, innowierców, żydów, masonów? — Bynajmniej! Z ust katolików wierzących, praktykujących — ba! ponoć nawet i dusz pobożnych. Bywa to często przysłonięte obłudnem westchnieniem ubolewania lub faryzejskiem oburzeniem, niemniej jednak wyrządza wielkie krzywdy sprawie Bożej na ziemi, gorsząc maluczkich, zniechęcając a nawet odrywając od Kościoła św. wiele dusz nie umiejących w Nim odróżnić pierwiastka ludzkiego od Boskiego.

Nieskorzy jesteśmy do rozpowiadania tysiącznych przykładów bezgranicznej miłości i poświęcenia się dla dusz naszych kapłanów, na które codzień patrzymy — być może, iż tak się do tego przyzwyczailiśmy, że nawet już ich nie widzimy — ale jeśli który z nich w czem zbłądzi, upadnie, o! wtedy stugębna fama roztrąbi to po wszystkich ulicach, drogach i opłotkach — będzie obłudnie łamać ręce i rozdzierać szaty, a w gruncie rada, że ma tak senzacyjny temat do plotkarskich pogadanek.

A wszak Pan Jezus do Apostołów Swych powiedział: kto wami gardzi, Mną gardzi... On też upomni się w godzinę sądu o dobrą sławę kapłanów Swoich, która jest Jego sławą. My tercjarze, mamy prześliczny wzór miłości i uszanowania dla kapłanów w naszym

św. O. Franciszku. Wszyscy zapewne znamy jego powiedzenie: „Gdybym spotkał na drodze kapłana katolickiego i Anioła, najpierw oddałbym cześć kapłanowi, a dopiero potem ukląkłbym przed Aniołem“.

Braciom swoim zalecał, aby księży nazywali swymi Panami i Dobrodziejami, a sam w swej głębokiej pokorze nie chciał przyjąć święceń kapłańskich, bo czuł się niegodnym tak wielkiego dostojeństwa.

Żyjemy w czasach wytężonej walki z Bogiem i Kościołem św., walki, która się zawsze zaczyna od szkalowania i obrzucania błotem Sług Ołtarza.

Weźmy to sobie za obowiązek sumienia, za punkt naszego tercjarskiego honoru bronić zawsze dobrej sławy przedstawicieli Kościoła św., stać mocno przy naszych Pasterzach duchownych, nie dać poderwać ani w sobie, ani w bliźnich zaufania do nich, bo kto słucha Kościoła, ten słucha Chrystusa, a kto słucha Chrystusa „ten nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światło żywota“. (Jan 8, 12). *L.*

Nawet najkrótsze modlitwy wspomagają dusze czyścowe

Dusze w mękach czyścowych zostające nie wymagają od nas rzeczy nadzwyczajnych i trudnych, jako to: wielkiej jałmużny, surowych postów, umartwień i innych podobnych ostrości: często miałyby ulgę z małych nawet rzeczy, krótkiej modlitwy, z jakiej praktyki pobożności, a i tego im odmawiamy!

O. Rossignoli wspomina o pewnym świątobliwym biskupie, że widział we śnie dziecię, które wędką złotą uwiązaną na srebrnej nitce, wyciągało ze studni tonącą niewiastę. Obudzony ze snu, spojrzał przez okno i zobaczył tosamo dziecię klęczące na grobowcu pobliskiego cmentarza w gorącej modlitwie. Zawołał je do sie-

bie i zapytał coby tam robiło. Dziecko odpowiedziało, że mówiło Ojcze nasz i psalm: Zmiłuj się nademną Boże za duszę matki, która w tym grobowcu spoczywała. Biskup zrozumiał, że P. Bóg dał mu poznać skuteczność choćby najkrótszej modlitwy za umarłych. Pewnym był, że dusza tej matki została wybawioną z czyśca; że wędka złota to było Ojcze nasz, a psalm — to srebrna nitka tej wędki mistycznej.

W kronikach Braci Mniejszych znajdujemy opis dwóch podobnych wydarzeń.

O. Konrad Offiada Zakonu Serafickiego, wielki sługa Boży, modlił się raz w nocy przed ołtarzem. Braciszek Klasztorny, niedawno zmarły, prosił go o ratunek w mękach czyścowych. „Wiesz mój Ojcze, mówił mu, P. Bóg mile przyjmuje modlitwy Twoje: błagam cię, nie odmawiaj mi ich“. Niezwłocznie litościwy zakonnik odmówił za niego Ojcze nasz i Wieczny odpoczynek. Zjawisko wróciło i pobożny zakonnik usłyszał te słowa:

„O mój Ojcze, żebyś wiedział, jak wielką ulgę przyniosła mi ta krótka modlitwa, tobyś ją powtórzył z litości nademną“. W odpowiedzi O. Konrad odmówił jeszcze tosamo.

— Ach! znowu zawołała dusza, mów więcej mój Ojcze przez wnętrzności miłosierdzia Bożego, mów więcej; oto męki moje zamieniają się w pociechy!“

Nie czekając dalszego nalegania, dobry zakonnik odmówił jeszcze kilka razy Ojcze nasz i wieczny odpoczynek. Wreszcie za cudownem zrządzeniem Bożem ujrzał na twarzy zmarłego brata zrazu ulgę w boleści, potem rozjaśnienie radości, nareszcie szczęście niewymowne. Szaty jego także się zmieniły: stały się śnieżnej białości i jasność niebieska opromieniła tę wybraną duszę, która tysiączne składając podziękowania, wzniosła się z tryumfem do nieba.

Błogosławiony Szczepan tegoż zakonu, równie miły

Bogu miał także wielkie politowanie nad duszami w czyśćcu cierpiącemi. Często przepędzał kilka godzin w nocy na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Raz, gdy już wracał do swej celi, ujrzał nagle zakonnika siedzącego w sali chórowej, z kapturem na głowie, naciągniętym aż na oczy. Zdziwiony, zbliżył się do niego i spytał, dlaczego tu siedzi w kościele, o tej godzinie, gdy wszyscy spoczywają i co tu porabia. Zakonnik odpowiedział mu ze smutkiem:

— Jestem brat umarły. Cierpię tu mój czyściec, wypłacam się sprawiedliwości Boskiej, za grzechy roztargnienia, nieuszanowanie w czasie śpiewania godzin zakonnych. Pan Bóg pozwolił mi pokazać się tobie mój Ojcze i prosić cię o ratunek, abym z tej męki był wybawionym.

Błogosławiony Szczepan ukląkł natychmiast i odmówił za niego psalm: „Z głębokości wołałem“ z modlitewką, którą się zwykle po tym psalmie dodaje. Umarły zdawał się mieć stąd wiele ulgi. Przez kilka nocy pokazywał się jeszcze i zawsze dziękował rzewnie za modlitwy. Nareszcie jednej nocy, po tej modlitwie powstał ze stali, jak więzień zrzucający swe kajdany i uleciał do nieba.

Błogosławiony Szczepan opowiadał kilkakrotnie to zjawienie dla zachęcenia swych braci do skupienia i pobożności ducha przy śpiewaniu chwały Bożej w kościele. *Z.*

(*Kronika Braci Mniejszych ks. 4. roz. 30*)

Sen św. Elżbiety.

Szlachetna córa węgierskiej pary monarszej, zwyczajem średniowiecza, wychowywała się jako przyszła małżonka turyngskiego księcia Ludwika na dworze w Wartburgu. Jako kilkoletnia dziecina miała jednej

nocy osobliwy sen. Zdawało się jej, że idzie przez ogromne przestrzenie całego świata i wszystkich obdarza szczęściem i błogosławieństwem. A gdy później opowiadała swej przybranej rodzinie to senne marzenie, zażartował z niej młody narzeczony i śmiejąc się rzekł: „O, najmilsza siostrzyczko, abyś to spełnić mogła, musiałabyś posiadać większe daleko bogactwa i żyć bardzo długo“.

Dziecię wyrosło, a dary Boże, łaski i błogosławieństwa rosły wraz z niem tak, że serce Elżbiety stało się bogatą skarbnicą miłości Boga i bliźniego. Pewnego dnia usłyszała, że daleko na południe od jej ojczyzny, w słonecznej włoskiej krainie żyje człowiek, syn bogatego kupca, który wzgardziwszy majątkiem ojcowskim stał się rycerzem Chrystusowego ubóstwa i z miłości ku Niemu przyoblekł się w wór pokutny i wyrzekł się wszystkich rozkoszy i przyjemności świata. Za jego przykładem poszła także piękna, młodziutka patrycjuszka: opuściła wspaniałe pałace swych rodziców i ukryła się w murach klasztoru, poddając się surowej regule zakonnej, którą on jej przepisał.

Na tę niezwykłą opowieść rozgorzało serce księżniczki szaleństwem krzyża i pragnieniem naśladowania tak jak ci nieznani jej włoscy bohaterzy ubogiego, wzgardzonego, ukrzyżowanego Jezusa. On z miłości ku ludziom opuścił rozkosze nieba i bogactwa Przedwiecznego Ojca — przyszedł na ziemię jako najbiedniejszy z synów ludzkich — nie miał nic, ani własnego domu ani ziemi, ani pożywienia. Żył z łaski swych stworzeń, męczył się w dalekich podróżach dla zbawienia grzeszników, wypoczywał w cieniu drzew oliwnych, a wreszcie opuszczony umarł na krzyżu.

Jakżeż więc ona mogłaby być obojętną na taką niepojętą miłość — obojętną na przykład tych którzy, poszli jego śladami. Nigdy — przecież i do niej stosują się Jego słowa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy“ — a zatem i ona chce naśladować ubogiego Chrystusa.

Rozpaliła się prawdziwą gorączką umiłowania wszystkiego co najniższe, najbardziej wzgardzone — pragnęła wyzbyć się wszystkiego, by wspierać drugich, pomagać bliźnim... Godziny całe przepędzała u stóp ołtarza, rozmyślając o ubogim pokornym Zbawiciu. Pole-

stanowiła życie swoje upodobnić do Jego wzoru: Zaczęła zajmować się gorliwie biednymi chorymi, kalekami, wogóle wszystkimi, którzy potrzebowali ratunku i wsparcia. Nie spuszczała się na nikogo, a w obawie, aby nie byli pokrzywdzeni, sama obsługiwała swoich klijentów. Dawała tak rozrzutnie, że musiano jej zazabronić. Spowiednik nakazał, by każdy żebrak otrzymywał tylko jeden kawałek chleba. Posłuchała, lecz równocześnie poradziła proszącym, aby zgłaszali się częściej po jałmużnę.

Ostatni rok życia przepędziła w małym, ubożuchnym domku w Marburgu, w bliskości franciszkańskiego klasztoru. Największym jej skarbem był zniszczony płaszcz swego mistrza w świętości, Biedaczyny z Asyżu, który ją na drogę doskonałości swym przykładem wprowadził. Wyrzekła się uroczystym ślubem wszelkiej chwały i świetności swego książęcego stanowiska: zapomniała całkowicie o sobie, oddając się jedynie służbie Chrystusowej w osobie Jego ubogich i cierpiących. W bohaterskiem poświęceniu wytrwała aż do ostatniej godziny życia — do chwili, w której Pan powołał ją po nagrodę wieczną. Przy zwłokach jej płakały tłumy, przybyłe z różnych stron świata, gdyż daleko i szeroko znaną była wszystkim miłosierna księżna.

Święci nie umierają: żyją wśród świata nawet po śmierci swą błogosławioną działalnością. Któż określi wszystkie dobrodziejstwa, jakie zakon Elżbietanek i pokrewne im związki i stowarzyszenia przyniosły cierpiącej ludzkości? Rozszerzyły się po całym świecie i pracują z niezrównaną gorliwością na rozmaitych posterunkach: w szkołach, szpitalach, sierocińcach, w prywatnej obsłudze chorych i najbiedniejszych. Wynajdują schroniska i kryjówki, gdzie przebywa największa nędza nietylko ciał, lecz dusz nieśmiertelnych; miłosierną ręką dotykają gnijących ran, ocierają łzy sierot i jęk rozpaczy zamieniają w promienny uśmiech nadziei.

Tak żyje św. Elżbieta w córkach swych duchownych i jak dawniej za życia wszystkich pociesza, wszystkich obdarza i błogosławi.

Sen królewskiego dziecka spełnił się dosłownie. Oddała Chrystusowi wszystko, więc i Chrystus rozniecił

jej miłość i jej miłosierdzie w tysiącach serc niewieścich, które obrawszy ją sobie za Patronkę żyją jej duchem i gromadzą dla siebie i dla drugich bogate skarby na wieczność.

Św. Elżbieta, ukochana córka św. O. Franciszka, kosztowna perła i chluba naszego III. Zakonu niech nam będzie przez całe życie wzorem idealnej tercjarki i gwiazdą przewodnią na drodze zaparcia, zapomnienia o sobie i poświęcenia dla bliźnich przez miłość i miłosierdzie.

Gawędy Ojca Kapistrana

U stóp polskiej Świętej.

W listopadowy wieczór, gdy sercu tak smutno,
Gdy mu żądna nie świeci promienna nadzieja,
Gdy myśl o szczęściu zdaje się bajką wierutną,
Zaszedłem do kościółka świętego Andrzeja.
Starożytna świątyńka wzniesiona z kamienia,
Pomnik naszych praojców miłości i wiary,
Od wieków już użycza cichego schronienia
Na życie skryte w Bogu córkom świętej Klary.
Właśnie śpiewały swoje wieczorne pacierze:
Antyfony i psalmy, modlitwy i hymny;
Pieśni, jak tchnienie wiosny, radosne i świeże,
Choć na świecie jesienny mrok dżdżysty i zimny.
Utonąłem w tym słodkim śpiewie duszą całą,
Jakby jasnej i wonnej ukojenia fali,
Tylko oczy tęskniące kołują nieśmiało,
Gdzie za kratą zakonną lampeczka się pali.
Różowy płomyk lampki błąka się i chwieje,
A przecież w jego nikłym blasku dojrzeć mogę,
Niebiańską tych sióstr Ksienię — świętą Salomeę,
Co im tutaj za sobą pokazała drogę.
Bieleje w mroku postać w srebrzystej sukience,
Wychyla się dostojne a przesłodkie lico;
Lilię miasto berła trzyma w jednej ręce —
Królewską żoną była i mniszką — dziewicą.
Na franciszkański habit zmieniła purpurę,
Nie olśnił Jej Piastowskiej korony blask złoty,

Zato króluje tutaj w sercach swoich córek
Chodząc przed niemi w glorji swej nadziemskiej cnoty.
One tu nieustannie honory Jej czynią
I jak dzieci do matki z ufnością się garną,
Bo Matką była wszystkim i świętych Mistrzynią
I służebnicą Boga cichą a ofiarną.
Z polskiej ziemi wyrosła jako ta dziewanna
Zdobna w złociste kwiecie i słodką woń miodu
I stoi u kolebki naszego narodu.
Jako Anioł pokoju i Straż nieustanna.

— — — — — — — — —

W długiej, rzewnej zadumie klęczałem przy kracie
I powtarzałem w duchu z goryczą i żalem:
O polskie serca! Jakże mało Ją kochacie!
Iluż jest między wami, co Jej nie zna wcale!
Czemu bliższa wam nieraz jakaś obca Święta,
Gdy prosicie o pomoc, pociechę, lub zdrowie?
Czemu o tej Patronce mało kto pamięta,
Choć mówić do Niej może w swej ojczystej mowie.
Toć Ona jest kość z kości, krew z krwi tego ludu,
Rozumie co nas cieszy, co smuci i boli
Więc nie odrzuci prośby, nie odmówi cudu,
Lecz wyjedna nam rychłą pociechę w niedoli.

S. E.

Pamiętajmy o misjach

Na stolicy Piotrowej zasiada dziś wielki Papież Pius XI — Papież Akcji Kat. i Papież Misyj. Zaraz po ujęciu steru Kościoła w swe ręce rzucił on z wyżyn Watykanu w świat katolicki hasło — **„Wszyscy Misjonarzami!“** — Głos Wielkiego Sternika, odbity przez niezwyciężoną Opokę, coraz szerszemi kręgami opasuje glob ziemski. Wszyscy Misjonarzami, rozlega się wzdłuż i wszerz... Wszyscy... kto?..

Jeżeli kto, to przedewszystkiem **my tercjarstwo?..** Tercjarstwo bowiem, jako prawdziwy zakon ludzi świeckich, tworzy elitę katolicką, przednią straż Kościoła. A ta zawsze wyczuwa i orjentuje się w najważniejszych wymogach chwili, zawsze pilną zwraca uwagę na rzeczy czasu. Zatem jeśli takie jest życzenie Ojca św. i Biskupów, by wszyscy byli misjonarzami, już choćby z tego tytułu III Zakon powinien ze szczególniejszem zrozumieniem i gorliwością wcielać w czyn to święte wezwanie.

Ale nietylko stąd — praca misyjna wynika wprost z fundamentalnych podstaw tercjarstwa, z jego istoty. Gdyż celem i zadaniem III Zakonu jest udoskonalenie własne i — jako konsekwencja — apostolstwo. Bo duch apostolski jest ukoronowaniem wszelkiej pracy nad sobą samym, jest jedynie niezawodnym sprawdzianem własnej doskonałości. Doskonałość bowiem, zresztą, jak każde dobro, z natury swej dąży do udzielania się innym. Zatem, pomijając już inna względy, obowiązek i praca misyjna, jako najaktualniejszy postulat chwili obecnej i zagadnienie z ideologją tercjarską najistotniej związane, powinna być w III Zakonie szeroko i serdecznie uwzględniana. Niestety, sprawa ta nie wszędzie znajduje należyte zrozumienie a często nawet zgoła bywa rozpoznawana. I właśnie brak zrozumienia dla niej kładzie na działalność tych kongregacyj tercjarskich tragiczne piętno bezużyteczności i bezcelowości.

Ożywmy nasze Kongregacje właściwym duchem, by poczęły żyć, krzewić się i rozrastać, podbijać dla Chrystusa świat... Uczyńmy to jak najprędzej. — A rozpocznijmy od obudzenia w kongregacjach naszych akcji misyjnej. Gorliwość bowiem apostolska jest kamieniem węgielnym ducha Franciszkowego i jego dzieł. Zresztą misje same z siebie są czynnikiem tak żywotnym i dla rozwoju każdej organizacji katolickiej tak płodnym i twórczym, że zdolne są obudzić je z najgłębszego chociażby letargu i zastoju, wlać w nie nowe życie, tryskające zdrowiem i rozmachem.

Każda kongregacja tercjarska, powinna mieć **sekcję misyjną,** w której kształciłby się zastęp działaczy dla szerokiej pracy misyjnej na terenie zakonu, parafji, djecezji, kraju... świata całego!

Życie modlitwy w III. Zakonie.

Oparte na przykładach Świętych.

Niema bodaj na świecie takiego człowieka, któryby nie miał licznych różnych potrzeb. Odnoszą się one do jego duszy i ciała, a są nieraz tak wielkie i natarczywe, że skłopotany nieszczęśliwiec prawie bezwiednie wznosi oczy do góry i stamtąd wzywa rozpaczliwie Bożej pomocy. W podobnych razach modlitwa staje się samorzutną koniecznością duszy. Jednakże ważność modlitwy podnosi głównie wyraźny nakaz Chrystusowy:

„Trzeba się zawsze modlić a nie ustawać — Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. Pragnąc zaś, abyśmy modlili się z ufnością, dodaje Zbawiciel: „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie — kołaczcie a będzie wam otworzone“. Czyż może być większa zachęta do modlitwy nad te cudne Chrystusowe słowa? Zważmy przytem, że je wypowiedział Bóg: Prawda, Mądrość i Dobroć nieskończona. Porównywamy często modlitwę do złotego wiązadła, do drabiny Jakóbowej, ziemię z niebem łączącej. Po szczeblach jej wstępują i wznoszą się nieustannie do Boga nasze prośby i błagania i stamtąd od Tronu miłosierdzia wracają do proszącego bogactwem łaski i błogosławieństwa. Św. Bernardyn nazywa modlitwę kluczem niebieskim, który otwiera wszystkie drzwi raju i wszystkie komory skarbów Bożych. Wielki, seraficki Doktor Kościoła, św. Bonawentura wyraża się, że modlitwa jest tem, czem chleb dla ciała, czem dusza dla ludzkiego życia — porównuje ją do zwierciadła, w którem oglądać możemy całą naszą nicość i wszystkie nasze duchowne niedostatki. Tożsamo powtarza błog. Piotr z Sienny, Tercjarz: „Pewnym zbawienia może być ten, który oddaje się modlitwie z uwagą i pobożnością. Zapomocą modlitwy poznajemy wielkość Bożą i naszą nikczemność — w modlitwie słabość nasza zamienia się w siłę, byśmy nie upadli pod ciężarem pokus i trudności życia.

Św. O. Franciszek, który był nawskroś przekonanym o wielkiem znaczeniu modlitwy dla duszy, a pragnął przytem w swej regule dla III. Zakonu przedstawić doskonały całokształt życia na podstawie Ewangelji, określił jego członkom bardzo wyraźnie sposób w jaki modlić się powinni. Odnośny w tym względzie paragraf (II. 6) mówi: „Tercjarzom stanu duchownego, odmawiającym codziennie brewjarz nie nakładamy żad-

nych innych pozatem zobowiązań. Świeccy, którzy nie odmawiają ani kapłańskich pacierzy, ani godzin Najśw. P. Marji, niech mówią każdego dnia 12 razy modlitwę Pańską, pozdrowienie Anielskie oraz [Chwała Ojcu, chyba gdyby im przeszkadzała choroba". Dalej poleca reguła modlić się za zmarłych, czynić wieczorem rachunek sumienia, przystępować do spowiedzi i Komunji św., odmawiać krótką modlitwę przed i po jedzeniu. Widzimy zatem, jak wielką wagę przywiązywał do modlitwy św. nasz Fundator i jak pragnął, by członkowie III. Zakonu w świecie żyjący zwracali często wśród dnia swoje myśli i serca do Boga.

Przepisane regułą pacierze powinien tercjarz odmawiać pobożnie i uważnie — niech z najgłębszą czcią i miłością wymawia w nich imię swego Niebieskiego Ojca — niech pozdrowi przeczystą Dziewicę Marję, jako swą najczulszą Matkę — niech przed majestatem Trójcy Przenajśw. uniża się z żarliwością i pokorą swego św. Ojca Franciszka, który słusznie nazwanym został czcicielem Przeświętej Trójjedności.

Reguła tercjarska uwalnia z odmawiania pacierzy chorych i tych, u których w tym względzie zachodzą jakie ważne przeszkody. Gorliwy tercjarz pomnaża w takich wypadkach swą wewnętrzną pobożność, gorącymi aktami wiary, nadziei i miłości zwraca się w myśli do swego Zbawiciela i z bezgraniczną ufnością poddaje się woli Bożej, naśladując także i w tem swego św. Patrjarchę, który wszelkie choroby „miłosierdziem Boga" nazywał.

Patron III. Zakonu św. Ludwik, król francuski, nie opuszczał nigdy boskiego officjum, a gdy pozostawał w niewoli Saracenów, odmawiał swe pacierze z takiem przejęciem i nabożeństwem, że zadziwiał tem swych pogańskich wrogów. Wielki Papież robotników i jednocześnie gorliwy miłośnik tercjarstwa, Leon XIII. nie

rozpoczynał Mszy św. dopóki przedtem nie odmówił dwunastu tercjarskich Ojcze nasz, bez względu na to, że jako kapłan odmawiał także i brewjarz.

Reguła nie przepisuje sposobu, w jaki pacierze odmawiane być mają — można je odmawiać samemu lub wspólnie — podczas Mszy św. lub w jakimkolwiek innym czasie — wszystkie od razu lub też rozdzielone.

Trzeba jednak, jak wyżej powiedziano, modlić się z pokorą, ufnością i wytrwałością. Chrystus Pan obiecał, że otrzymamy wszystko, jeżeli Ojca Niebieskiego w Jego imię prosić będziemy. Potrzebę i wartość modlitwy rozumieli Święci — to też życie ich było prawie nieprzerwaną, nieustanną modlitwą. Nasz wzór i wódz duchowny, św. O. Franciszek, za przykładem Zbawiciela, noce całe spędzał na modlitwie. Św. Antoni poświęcał jej wszystek czas wolny, jaki mu pozostawał od głoszenia kazań i pracy w konfesjonale. Dla modlitwy zapominał nawet o koniecznym wypoczynku dla ciała. Św. Piotr z Alkantary żył w ustawicznej obecności Boga i w nieprzerwanem z Nim zjednoczeniu, zawsze i wszędzie bez względu na to, czy był samotnym, czy razem z braćmi — czy znajdował się w klasztorze lub w pałacach możnych — czy chodził po ulicach miast, czy też dalekie podejmował podróże. Doskonały syn i naśladowca serafickiego Ojca nauczył się od niego upatrywania Boga we wszystkich Jego stworzeniach: Każde z nich, najpiękniejsze lub najmniejsze i najbardziej wzgardzone mówiło mu o Boskiej wszechmocy, mądrości i dobroci, i wszystko wznosiło duszę do chwalenia Pana. Braci swoich upominał słowami: „Módlcie się, módlcie i czuwajcie a nie będziecie lękać się śmierci". — O św. Marji Franciszce od pięciu Ran, tercjarce mówią tak jak o św. Teresie, że modlitwą swoją wypraszała więcej nawróceń, niżeli pozyskał ich Bogu niejeden kapłan lub misjonarz.

Zapewne, że Święci przekładali modlitwę myślną nad ustną, lecz odprawiając i modlitwę ustną pamiętali, że wtenczas tylko ma wartość przed Bogiem, gdy z wymawianemi słowami łączą się nasze myśli i uczucia serca.

Gorliwy tercjarz, który dba o zbawienie swej duszy i coraz goręcej p. Boga kochać pragnie, powinien oprócz obowiązkowych modlitw, regułą nakazanych, oddawać się także krótkiej modlitwie myślnej. Niech poświęci na to, choćby kwadrans czasu rano lub wieczorem i niech w skupieniu ducha zastanowi się nad męką naszego Zbawiciela lub nad jedną z prawd wiecznych. Są to najłatwiejsze dla umysłu, a przytem najgłębsze swą treścią dla duszy, tematy do rozmyślania. Sam widok Zbawiciela, przybitego do krzyża dla zbawienia ludzi poruszał do łez św. O. Franciszka, tak że wołał głośno: „Dlaczegoś Ty, o mój Jezu na krzyżu a nie ja?“

Myśl o śmierci i marności wszystkich ziemskich rozkoszy przemieniła grzesznicę, Małgorzatę z Kortony w świętą i uczyniła z niej Magdalenę serafickiego Zakonu. — Błog. Jan z Parmy uświęcił się przez rozmyślanie nad wiecznemi karami piekła. Św. Piotr z Alkantary, wielki pokutnik i zapalony miłośnik krzyża zostawił po sobie jako dowód stałego usposobienia swej duszy prawdziwie złotą książeczkę z medytacjami o prawdach wiecznych i męce Pańskiej na każdy dzień tygodnia.

Zdarzają się jednak osoby, które nie potrafią zastanawiać się lub rozmyślać nad jakąkolwiek prawdą — wrodzone ubóstwo umysłu nie pozwala im wnikać głębiej w treść rzeczy. Dla takich dusz wielką pomocą w utrzymaniu w gorliwości życia wewnętrznego są krótkie modlitewki, zwane pospolicie aktami strzelistemi, bo na kształt strzał wyrzucają z serca naszego

w serce Boga płomienne wyznanie miłości lub też błagalne wezwanie Jego litości i zmiłowania. Takim ognistym z głębi duszy wyrywającym się wylewom uczucia nasz Ojciec Niebieski nigdy oprzeć się nie może. Wiedzieli o tem Święci. Św. O. Franciszek powtarzał we dnie i w nocy po niezliczone raze modlitewkę: „Mój Bóg i wszystko — Miłość nie jest kochaną — Boże mój — Kim jesteś Ty, a kim ja jestem“! Te króciutkie akty wystarczały dla jego gorącej duszy, aby wzniecać w niej coraz większy żar miłości tak, że często widywano go w zachwyceniu unoszącego się i powtarzającego jedne i tesame słowa.

Św. Leonard z Porto-Maurizio co kwadrans rzucał w niebo 100 razy pokorne błaganie: „O mój Jezu, miłosierdzia”. Sam wyraz „o mój Jezu“ napełniał św. Franciszkę od pięciu Ran Pańskich taką miłością, że nierzadko od wewnętrznego żaru zapalała się na niej suknia po stronie serca.

Niechże te przykłady posłużą nam, byśmy również często starali się powtarzać w każdej chwili, zwłaszcza w godzinie ucisku lub pokuszenia: „Mój Bóg i wszystko: O mój Jezu miłosierdzia“, lub inne zwłaszcza do Najśw. Serca, których w ostatnich czasach tak wiele nam ze skarbów Kościoła darowali Ojcowie św., a każdy z nich ubogacony cząstkowym lub nawet zupełnym odpustem.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LISTOPAD

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. **P. Wszystkich Świętych** A. G.
2. *Dzień Zaduszny.* Odpust „toties quoties" za dusze w czyśću.
3. **N. 21 po Ziel. Św.** Bł. Rajnera w I. Z.
4. P. S. Karola Boromeusza b. w.
5. W. SS. Relikwji przechowywanych w kościołach franciszkańkich.
6. S. S. Leonarda w.
7. Cz. S. Florencjusza b.
8. P. S. Teodora.
9. S. Poświęcenie Bazyliki Najśw. Zbawiciela Bł. Joanny p. III. Z.
10. **N. 22. p. Ziel. Św.** S. Andrzeja. 2 Awelina w.
11. P. S. Marcina b. w.
12. W. Bł. Jana a Pace w. III. Zak.
13. S. S. Stanisława Kostki, S. Dydaka w. I. Zak. (Z. F.)
14. Cz. S. Jozafata b. m. (Z. F.)
15. P. S. Alberta Wielkiego b. w. d. K.
16. S. S. Agnieszki Asyskiej p. II Z.
17. **N. 23 po Ziel. Św.** Bł. Salomei p. II. Zak.
18. P. Pośw. Bazyliki S.S. Piotra i Pawła Ap.
19. W. S. Elżbiety wd. III. Zak. (A. G. Z. F).
20. S. S. Feliksa Wal. w.
21. Cz. *Ofiarowanie N. M. P.* (A.G.)
22. P. S. Cecylji p. m.
23. S. S. Klemensa pap. m.
24. **N. 24. po Ziel. Św.** S. Jana od Krzyża w. D. K.
25. P. S. Katarzyny p. m. (A. G.)
26. W. S. Leonarda a Porto Maur. w. I. Zak. (Z. F.)
27. S. Bł. Mikołaja m. I. Zak.
28. Cz. S. S. Jakóba z Piceno w. I. Z. (Z. F.)
29. P. W. W. Świętych Zak. Serafickiego.
30. S. S. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.